Nr 118. Kraków, Sobota 6 Marca 1915. Rok XXXIV.

„Nowa Reforma" wychodzi dwa razy dziennie.

PRENUMERATA WYNOSI:	rocznie	półrocznie	kwartalnie	miesięcznie
w Krakowie	24 koron	12 koron	6 kor.	2 kor.
w Austro-Węgrzech:				
z jednorazową przesyłką poczt.	32	16	8	2 „ 70 h.
z dwurazową „	38	19	9 „ 50 h.	3 „ 20 h.
w Państwie Niemieckiem	36	18	9	3
w innych państwach	48	24	12	4

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do Administracyi „Nowej Reformy" w Krakowie. Nr. rach. poczt. Kasy Oszczęd. 857.484.

Redakcya: ul. Jagiellońska 10. Administracya: ul. św. Anny 3. — Telefon Redakcyi 41, Administracyi 241, dla rozmów zamiejscowych 1572. — Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

We Lwowie sprzedaż numerów po 6 halerzy: w Biurze dzienników S. Sokołowskiego, ulica Jagiellońska 3 i w Biurze Płohna, ulica Karola Ludwika 9.

Cena numeru 6 hal., z przesyłką pocztową 8 hal.

NOWA REFORMA

WYDANIE POPOŁUDNIOWE

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy" i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową: Administracya „Nowej Reformy". — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcas; i A. Salomonowej, ul. Szczepańska 9; Biuro dzienników M. Hupczyca, ul. Jagiellońska 7. Trafika w Sukienicach.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: we Lwowie Biura dzienników: A. Buchstab, ulica Karola Ludwika l. 21 — S. Sokołowski, ulica Jagiellońska l. 3. — W Tarnowie M. Reikach. — W Jarosławiu A. Amster. — W Wiedniu: Herman Goldschmied (sprzedaż oddzielnych numerów), I., Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile) — W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Rougemont 14.

Do numeru popołudniowego przyjmuje się tylko „Nadesłane" po 80 hal. od wiersza. — Głosy publiczne po 2 kor. od wiersza.

W numerze popołudniowym, wychodzącym w poniedziałki i dni poświąteczne, zamieszczone będą także inne inseraty.

Załączniki do „Nowej Reformy" (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

Wiara w jutro.

„Kuryer Warszawski", którego kilka numerów z lutego b. r. przedostało się po za kordon, przynosi w jednym z tych numerów następujący artykuł, odbijający nastrój i usposobienie społeczeństwa polskiego pod zaborem rosyjskim w obecnej chwili.

„Wojna — czytamy w tym artykule — pochłania nie tylko miliony istnień ludzkich, przekazując przedwcześnie ziemi to, co dane pokolenie posiada najlepszego pod względem zdrowia i siły; nie tylko niweczy dobrobyt i przetapia złoto, leżące w skarbcach państwowych, na kule karabinowe i pociski armatnie — niszczy ona także w sposób rabunkowy siłę nerwową każdego człowieka, niezależnie od tego, czy bierze on bezpośredni, czy tylko pośredni udział w wypadkach.

Rzecz jednak znamienna. Ludzkość współczesna, która, według ustalonej dyagnozy, zaczynając od schyłku wieku ubiegłego, cierpiała na zbiorową neurastenię, ujawnia w wojnie obecnej nadspodziewaną wytrzymałość swojej siły nerwowej. „Nasz wiek nerwowy" w obliczu kataklizmu, w którym wypadło mu stanąć oko w oko, wykazał stanowczo więcej hartu, niż sam się tego po sobie spodziewał.

I hart ten jest wszechstronny. Posiadają go żołnierze, od pięciu miesięcy leżący w okopach, pod gradem szrapneli, pośród jesiennych słot i zimowych zawieruch; posiada go także ludność cywilna, zajęta organizacyą pomocy dla rannych, głodnych i zubożałych, przedewszystkiem oddana pracy, wymagającej w wielu dziedzinach większego, niż normalnie, natężenia. Dzieje się to nie wskutek jakiegoś nagłego dopływu siły nerwowej ze źródeł przedtem nieznanych, nie wskutek przypadkowego natrafienia na niewyczerpaną żyłę tej siły w momencie dziejowym, w którym okazała się ona potrzebną — lecz wskutek tego, że wojna obecna, obok wszystkich klęsk i nieszczęść, przyniosła z sobą światu jeden dar niesłychanej ceny: wiarę w jutro, wiarę w lepszą przyszłość.

Tą wiarą jesteśmy dzisiaj silni szczególnie my, mimo, że na ziemię naszą spadły bodaj największe ciężary, że życie nasze doznało najgłębszych wstrząśnień, wywołanych przez sam choćby tragizm naszego położenia, mimo, że stanęliśmy na krawędzi ruiny. — Najbiedniejsi materyalnie i najubożsi kulturalnie, składamy największe ofiary molochowi wojny, a jednak czynimy to bez gestu rozpaczy. Przeciwnie, ufamy, że ofiary nasze nie idą na marne.

Podtrzymywanie tej wiary w narodzie stanowi jeden z naczelnych dziś obowiązków obywatelskich, wiemy bowiem, że bez niej moglibyśmy łatwo dojść do wyczerpania naszej siły nerwowej, szarpanej nieustannie przez zewnętrzny i wewnętrzny układ stosunków, a co za tem idzie — do wyczerpania także naszych sił moralnych.

Tymczasem splot okoliczności wymaga od nas więcej tych sił, niż od jakiegokolwiek innego narodu, gdy bowiem dla innych, wraz z wybiciem pokoju, wybije także godzina ciszy i ukojenia, dla nas rozpocznie się dopiero era wytężonej działalności w dwu kierunkach, więc przedewszystkiem w kierunku ratowania naszej kultury i budowania podstaw tego, co zniszczyła wojna, powtóre — w kierunku usunięcia przeszkód, które swobodną pracę narodu mogą tamować.

Nie możemy zatem pozwolić, aby wojna, gdyby nawet trwać miała jeszcze długo, wyczerpała wszystkie nasze siły. Pewien ich zasób musimy zachować na przyszłość, a im zasób ten będzie większy, tem pewniejsza i lepsza będzie owa przyszłość. Krzepiąc się wzajemnie i wzmacniając w sobie wiarę w jutro, zyskujemy jeszcze jedno: zwiększamy odporność społeczeństwa na przemijające zło dnia dzisiejszego, odrywamy zbiorową jego troskę od poświęcenia się chwili, a kierujemy ją ku drogom przewidywań i przezornych zabiegów, obowiązujących naród w stopniu niemniejszym, niż obowiązuje go ścisły rachunek z rzeczywistością".

Inwazya rosyjska w Szczurowej i okolicy.

(Korespondencya »Nowej Reformy«.)

— 1 marca.

Szczurowa, ogromna wieś w trójkącie Dunajca, Raby i Wisły, posiada pewne cechy miasteczka, jak rynek, który wcale dodatnie na przejezdnym czyni wrażenie. W środku rynku wspaniały gotycki kościół, a naprzeciw w uroczym ongi parku widać pałac p. Kępińskiego, wyglądający na zamek jakiegoś udzielnego władcy. Dzisiaj po inwazyi nieprzyjacielskiej, gdzie okiem rzucić w tym pałacu, wszędzie ruina i zniszczenie. Opodal gmach parowej mleczarni związkowej, młyn parowy gospodarza Stanisława Gizy i budynek Kółka rolniczego. Wszystkie te przedsiębiorstwa i instytucye kooperatywne świadczą o wysokiej kulturze rolniczej tutejszych mieszkańców.

Wszystkie padły ofiarą rosyjskiej grabieży.

Zanim przystąpię do nakreślenia gospodarki Rosyan w tej miejscowości i okolicy, wspomnę jeszcze o specyalnej »osobliwości« Szczurowy. Jest nią osada cygańska, której dzieje sięgają jeszcze ponoś XVII stulecia. Dzisiaj osada ta liczy kilkanaście zaledwie rodzin, mieszkających przy jednej z ulic, która nosi miano »Cygańska«. Początkowo po osiedleniu się w Szczurowej trudnili się cyganie-mężczyźni grywaniem po weselach wiejskich, a kobiety żebractwem i t. zw. »drobną« kradzieżą (kur, gęsi i t. d.) Za mieszkanie przez długie lat szeregi służyły im wykopane na błoniach szczurowskich lochy, przypominające nam współczesne kryjówki chłopskie w ziemi przed pociskami nieprzyjacielskiemi. Dopiero później przesiedlili się do wsi, wybudowawszy sobie nad wyraz ubogie domki, w których dotąd mieszkają. Do niedawna rzadkością były u cyganów szczurowskich śluby małżeńskie, — »wolną miłość« uprawiali tylko wyłącznie ze swoimi pobratymcami z Bielczy i Uszwi. Dopiero przed 50 laty poczęli zawierać śluby małżeńskie w chwili, gdy już młoda para miała po pięcioro »przychówku«.... Czystości swojej rasy surowo przestrzegali. Dawniej nie było wypadku, aby członek cygańskiej rodziny wszedł w związek małżeński z nie-cyganką. Na ich pochwałę można powiedzieć, że są zdeklarowanymi wrogami pieniactwa, co ich korzystnie odróżnia od chłopów. »Tradycya« szczurowska nie wspomina, ani kronika nie notuje wypadku, aby cygan procesował się w sądzie z cyganem. Wszelkie wzajemne sprawy załatwiają u siebie w domu w sposób pierwotny. Najstarszy w rodzie rozstrzyga kijem lub perswazyą na tę, czy inną stronę.

Kozacy, wkroczywszy do Szczurowej od strony Rylowej, obrabowali w pierwszym rzędzie »po drodze« ulicę Cygańską. „Rozmaici czarni Sobkowie, Ciorunie, Białonie, Franki do dnia dzisiejszego nie mogą przeboleć utraty kurek, gęsi i kaczek. Chłopi żartują teraz z cyganów, mówiąc: „Trafił swój na swego". Zdaje się, że po raz pierwszy cygan dał się okraść.

Inwazya rosyjska do Szczurowej nastąpiła dnia 14 listopada. Przednie straże kozackie wtargnęły najpierw, zostały jednak odparte przez nasze patrole po utarczce na błoniach pod Włoszynem — i dopiero trzeciego dnia odważyły się wkroczyć ponownie do Szczurowej. Cała chmara kozactwa pod komendą generała rozkwaterowała się w Szczurowej. Wszyscy żydzi uciekli. Został tylko jeden Gutfreund. U niego właśnie stanął kwaterą ów wódz kozacki. Przed domem Gutfreunda postawiono straż, z dwóch kozaków złożoną, która dniem i nocą pilnowała, aby Gutfreundowi i jego gościowi-generałowi nie stała się jaka przygoda.

Za kozakami nadciągać zaczęły inne gatunki wojsk, piechota, artylerya, kawalerya, treny i t. d. Istne mrowie ludzkie! Co najmniej po 50 żołnierzy kwaterowano w każdym domu i stodole. Główna kwatera sztabu mieściła się w pałacu p. Kępińskiego.

Rabunki i grabieże trwały nieustannie. Wszystkie sklepy żydowskie zostały splądrowane. Najbardziej zniszczoną została propinacya i sklep bławatny Reuchtera. W ubikacyach budynku, gdzie mieści się p o c z t a, trzymali kozacy swoje konie, aby w ten sposób zamanifestować swoją niechęć do instytucyi rządowej. W Szczurowej nie ostał się ani jeden parkan. Wszystkie zostały rozebrane i popalone.

Wchodzę do pałacu p. Kępińskiego. — Na każdym kroku znać ślady pobytu Moskali. — Piękne pokoje, gdzie przepych panował, przedstawiają dzisiaj obraz kompletnej dewastacyi. Wszystkie meble zostały zrabowane przez Moskali i wywiezione na podwodach za Wisłę do Królestwa Polskiego. Zostały tylko liche graty, których dzisiaj używają kwaterujące tam nasze wojska. Salon dzisiaj niczem nie usprawiedliwia tej swojej nazwy. Biblioteka, pełna podobno nawet cennych dzieł, zniszczona. — Książkami palono w piecach, na podworcu, lub też rozmyślnie rozrzucano je koło pałacu i targano.

Budynki folwarczne p. Kępińskiego w jeszcze bardziej pożałowania godnym stanie. — Stodoły, stajnie przeważnie zostały rozebrane, a drzewa z nich użyto na „dekunki", lub używano go na opał. Ani jednej bramy, ani jednego sztachetu około pałacu. Wszystko poniszczone. Z inwentarza żywego i martwego nic ocalało we dworze dosłownie nic. Nawet srebro stołowe, ukryte w stawie, odszukali Rosyanie i zrabowali. Swoje niszczycielskie instynkta posuwali Rosyanie do niesłychanych granic. Nie mogąc zabrać przedmiotów rolniczych, maszyn, powozów i t. d., złożyli je na dziedzińcu, oblali oliwą, zrabowaną w młynie parowym p. St. Gizy i podpalili. — Rosyanie mścili się dlatego tak w pałacu, ponieważ czuli żal do właściciela p. Kępińskiego, że jako poddany rosyjski nie tylko ich nie przyjął, ale umknął przed nimi do Wiednia...

Zniszczono także doszczętnie p. Kępińskiemu folwark W ł o s z y n, 2 km. od Szczurowej odległy, dzierżawiony obecnie przez p. Józefa Hanka. Meble tak dworskie, jak i lekarza Dra Grzybczyka i aptekarza Grottgera, załadowano na wozy i wywieziono do Królestwa. Apteka została również zdemolowaną.

Szczurowa była w listopadzie terenem zaciętych walk podczas cofania się wojsk austryackich z nad Dunajca w kierunku Krakowa. Armaty rosyjskie strzelały w kościół, który uległ nieznacznemu uszkodzeniu. Wieża porysowana szrapnelami. Wojska austryackie po opróżnieniu Szczurowej cofnęły się w kierunku Strzelec Wielkich i Ujścia Solnego, skąd rażono skutecznym ogniem Rosyan, nadciągających od Żabna i Radłowa, niby lawina, posuwająca się w dowolnych szeregach nie tylko gościńcem, lecz także i polami, w równoległej linii domów. Jak żołnierze rosyjscy są wprawni w śledzeniu po strzałach i świście pocisków, świadczy fakt następujący: Maszeruje zwarta kolumna rosyjska. Wszyscy żołnierze mają wyrok w górę utkwiony, jak gdyby obserwowali aeroplan. Nagle w pewnej chwili wszyscy się rozpraszają. Pęka granat austryacki koło domu Kazimierza Sulmy w tem właśnie miejscu, w którem była owa kolumna. Nie zabił jednak żadnego z żołnierzy, ani nie zranił, bo ci, widząc, co się święci, zawczasu zdołali umknąć na bok. I zaraz, jakby nic nie zaszło, maszerują dalej — tylko w górę spoglądając.

Wojska rosyjskie, maszerując naprzód, okopują się nieustannie, niemal co kilkadziesiąt kroków. Jak precyzyjnie strzelają austryackie armaty, świadczy fakt, że przy posuwaniu się Rosyan naprzód od młyna parowego ku wsi R z ą c h o w e j, prawie w każdy rosyjski rów strzelecki ugodził nasz pocisk.

W czasie tych walk nie obeszło się także bez ofiar w mieszkańcach tamtejszych. Zginęło wówczas dwóch włościan: Tomasz Śnieg i Wojciech Cholewa, którzy gapili się na gościńcu, obserwując, jak świszczą »siarpnele«... W rynku urwał granat połowę domu Stanisława Gacy i uszkodził dom gminny.

Stanowisko Rosyan wobec ludności miejscowej było w Szczurowej naogół znośne. Zawdzięczać to należy znacznej ilości Polaków (około 30%) w szeregach rosyjskich, którzy zachowywali się poprawnie, a nawet ludziom doradzali, w jaki sposób mają się bronić przed grabieżą. Uderzającem jest, że każdy prawie Moskal wskutek dłuższego pobytu w Polsce, włada nienagannie językiem polskim.

Burmistrz Szczurowy p. Stanisław N i t a pozostał na posterunku i z gronem radnych wyszedł przed wieś na spotkanie wkraczających wojsk rosyjskich. Burmistrz, oddając miasteczko, prosił komendanta, aby oszczędzano życie i mienie spokojnych mieszkańców. Komendant przyrzekł spełnić te postulaty, a nawet zezwolił na utworzenie straży obywatelskiej, dając biało-niebieskie przepaski członkom urzędu gminnego Jędrzejowi Hankowi, Stanisławowi Sulmie i St. Gofronowi.

Mimo tej »przychylności« Rosyanie rabowali w Szczurowej, co się tylko dało — jak wszędzie. Zapasy siana, paszy, zboża, zabierali nic nie płacąc. Za krowy płacili po 20 rubli, a konie rekwirowali zadarmo, zostawiając kwitki. Młyn parowy gosp. Gizy obrabowali zupełnie, zabierając olbrzymie zapasy mąki i niszcząc po wandalsku wewnętrzne urządzenia.

Dwory okoliczne dosyć ucierpiały. Stosunkowo najmniejsze szkody poniósł dwór w **Strzelcach Wielkich,** własność imienia Ossolińskich, administrowany obecnie przez ordynata Baiera. (Brat ordynata pozostał). Zabrano jednak około 150 fur siana, będącego własnością p. St. Gizy ze Szczurowy, dzierżawcy łąk w Strzelcach, płacąc mu po 3 ruble za furę. P. Baierowi zarekwirowali zboże nie młócone około 300—400 fur, płacąc za kopę 6—7 rubli. Całą tę krescencyę wywozili do Królestwa Polskiego przez Wisłę na Ujście Solne, Koszyce, Nowy Korczyn.

Najwięcej uległ zniszczeniu dwór Barucha Fussmanna w Cerekwi, który uciekł. Taksamo zrujnowano doszczętnie dwór we Wrzępi.

O morderczej bitwie pod Ujściem Solnem przy forsowaniu przejścia przez Rabę przez Moskali i o odwrocie, w następnej korespondencyi.

Tom. Pl.

Z naszej emigracyi.

(Informacye »Nowej Reformy«.)

Berno, 4 marca.

Konferencya delegatów wychodźców na Morawach zapowiada się nader poważnie. Dotychczas zgłosiło swój współudział przez delegatów 18 komitetów wychodźczych (Morawy), a nadto jeden komitet z Czech (Chocnia) i jeden ze Śląska (Opawa). Komitet zaprosił na zjazd reprezentantów Koła polskiego, Naczelnego Komitetu Narodowego i Wydziału krajowego. Delegatów oczekiwać będą przy pociągach członkowie sekcyi gospodarczej. Nadto poczyniono starania, aby zabezpieczyć im nocleg w hotelach.

Wszyscy wychodźcy polscy zamieszkali w Bernie i wogóle na Morawach, o ile pobierają zasiłki z tytułu, że członkowie ich rodzin służą w wojsku, mogą uzyskać dodatek na mieszkanie w wysokości połowy pobieranego zasiłku na głowę, jeżeli zgłoszą się w biurze komitetu dla polskich wychodźców w Bernie przy Franz-Josefstrasse 4 i wykażą się dowodami, że zasiłek wojskowy pobierają, a czynsz za mieszkanie opłacać muszą. Odnośnie do ostatniego punktu (czynsz za mieszkanie) należy przedłożyć poświadczenie podpisane przez gospodarza podnajmującego, a potwierdzone przez urząd gminny, od jakiego czasu wychodźca w gminie jest zamieszkały i w jakiej wysokości czynsz uiszcza. Zgłaszać się można także pisemnie (listownie) załączając: 1) arkusz płatniczy, 2) wymienione poświadczenie.

Wiedeń, 4 marca.

Pod redakcyą ks. Kazimierza Lagosza zaczął tu wychodzić tygodnik dla wychodźców polskich z Galicyi pod tytułem „Rodak". Dotąd ukazały się dwa numery. Adres redakcyi: Wien, I., Steindelgasse 6.

Salcburg, 1 marca.

Komitet polski w Salcburgu może zająć przy rządowych robotach ziemnych w Tyrolu około 600 wychodźców (mężczyzn) za dobrem wynagrodzeniem. Muszą to być ludzie silni, zdrowi, chętni do roboty, zaopatrzeni w odzież i silne obuwie. Kompanie, gotowe do wyruszenia w drogę, na wezwanie telegraficzne, zgłaszać należy jak najrychlej w wymienionym komitecie (Polnisches Hilfskomitee, Salzburg — Ludwik Viktorplatz 7).

Budziszów (Morawy), w marcu.

Przebywa tu kilkanaście rodzin polskich, którym mieszkańcy tego ładnego miasteczka spieszą z życzliwą pomocą. Zwłaszcza p. Emma Schnabel gorąco się zajmuje wychodźcami. Wyrażamy jej za to na tem miejscu serdeczne podziękowanie.

Daje się bardzo odczuwać brak szkoły polskiej. Może galicyjska Rada szkolna krajowa, która tak stara się o zaspokojenie potrzeb wychodźców, i na tę miejscowość zwróci uwagę i powoła tu do życia szkołę polską.

Pacov (Czechy), w marcu.

W mieście tem, koło Taboru, na czas wojny znalazła schronienie ludność ewakuowana z Krakowa, kolejarze z Sądeckiego i kilka rodzin włościańskich z okolic Tarnowa. W styczniu na rozkaz namiestnictwa praskiego wywieziono do baraków w Chocni tych wszystkich, którzy mogą się utrzymać tylko z zapomóg rządowych. Tym, którzy pozostali tutaj, byłoby może nie bardzo źle, gdyby nie drożyzna wielka. Czy będzie można wyżyć dalej z tego, co mamy jeszcze, wobec takiej drożyzny, oto pytanie, które nas nękać zaczyna.

Kometów (Czechy), w lutym.

Po długiej, a przykrej jeździe z Lubaczowa w Galicyi, dostaliśmy się tutaj. Powodzi się nam o tyle dobrze, że mamy jaki taki dach nad głową, pobieramy dziennie po 70 hal. na głowę i dostaliśmy nieco starego okrycia; z domu bowiem nic nie wywieźliśmy.

Bled (Kraina), w marcu.

W pięknej miejscowości Bled (Veldes) bawi spora liczba Polaków, którym powodzi się na ogół nie źle. Słowieńcy opiekują się naszymi rodakami, którym spieszy także z pomocą komitet polski w Lublanie, rozporządzający pewnemi funduszami od rządu. Komitet filialny w Bledzie nie rozporządza żadnemi funduszami, wszystko, co robi, czyni prywatną ofiarnością. Od komitetu w Lublanie udało się dostać jedynie trochę bielizny i starszych ubrań dla Polaków, zamieszkałych w Wochińskiej Beli, w Goriach i w Bledzie. Jest nadzieja, że otrzymamy jeszcze trochę ubrań i obuwia. Przysłano też z komitetu lublańskiego trochę książek, zebranych od prywatnych ofiarodawców. — W smutnej doli, dobre serce naszych pobratymców-Słowieńców przynosi ulgę i zasługuje na wdzięczność.

L.

Święto telefonu.

Było to 9 października 1876, kiedy Aleksander Graham Bell, wynalazca telefonu, i jego współpracownik Tomasz Watson rozmawiali z sobą telefonicznie na przestrzeni dwumilowej między Cambridge a Bostonem. Była to pierwsza rozmowa telefoniczna. Dnia 25 stycznia b. r. rozmawiali z so-

Winston Churchill w Antwerpii.

Dnia 9 października, jak wiadomo, po 12-dniowem obleganiu tylko, została Antwerpia przez Niemców zdobyta. Pomoc Anglii, przyobiecana Belgijczykom, przyszła za późno i udzielona była w nazbyt niewystarczającej wierze tak, że nawet osobiste pojawienie się C h u r c h i l l a losu oblężonej twierdzy nie mogło już dłużej odwlec. Z tych odwiedzin Churchilla w Antwerpii, o których przez długi czas nie wiedziano wcale, podaje teraz amerykański dziennikarz, Aleksander Powell, zajmujące i żywe sprawozdanie w książce, w której opowiada przeżycia swoje na belgijskim teatrze wojny.

W czasie walk w Belgii Powell znajdował się to po niemieckiej, to po belgijsko-angielsko-francuskiej stronie na froncie. O ostatnich dniach Antwerpii i odwiedzinach Churchilla pisze on:

Popołudnie dnia 3 października smutne było dla Antwerpii. Forty zewnętrznej linii obronnej między Lierre a Waelhem zostały przez niemieckie działa oblężnicze zmuszone do milczenia. Wielka siła bojowa niemiecka wdarła się w przerwę, która w ten sposób wyłamana została w linii obronnej i zdołała mimo rozpaczliwego oporu, który napotkała, przejść przez rzekę Nethę. Wojska belgijskie po dwutygodniowej nieprzerwanej walce, całkowicie były wyczerpane. Ciężka, złowieszcza chmura zawisła nad miastem. Chociaż ludność była w zupełnej nieświadomości co do istotnego położenia sprawy, mieli jednak wszyscy wrażenie, że nieszczęście zawisło nad ich głowami.

Gdym wieczorem wrócił z frontu do hotelu pod św. Antonim, zatrzymał mnie gospodarz w chwili, gdy wsiadać chciałem do windy.

— Czy pan zamówi sobie miejsce razem z innymi, panie Powell? — szepnął.

— Zamówić miejsce? Dokąd? Z jakimi innymi? — zagadnąłem ostro.

— Nie słyszał pan? — odparł nieco zmieszany. — Członkowie rządu i ciała dyplomatycznego odjeżdżają jutro rano o 7 specyalnym parowcem do Ostendy. Na radzie ministeryalnej zapadło to postanowienie. Niechże pan nikomu nic o tem nie powie. Nikt nie może o tem wiedzieć, dopóki nie przybędą bezpiecznie na miejsce.

Po drodze do mego pokoju, na korytarzu, poczułem dym, a gdym zapytał o przyczynę, dowiedziałem się, że angielski poseł p. Francis Villiers i jego sekretarz, spalili w pokojach angielskiego poselstwa rozmaite papiery. Poseł rosyjski, który w hali przyglądał się pakowaniu swoich kufrów, dojrzał mnie i pożegnał się ze mną.

Wielkie było zatem następnego ranka moje zdziwienie, gdym, schodząc na śniadanie, napotkał hrabiego Gobleta d'Allviella, ministra i wiceprezydenta senatu.

— Cóż znowu! — wykrzyknąłem. — Myślałem, że pan od dawna już w drodze do Ostendy, panie hrabio!

— Tak i ja myślałem — odpowiedział dostojny mąż — ale o czwartej godzinie rano otrzymaliśmy wiadomość od angielskiego posła, że p. Winston Churchill znajduje się w drodze do Antwerpii i dlatego poprosił nas, abyśmy zostali.

O godzinie 1 w południe zajechał na Place de Meir wielki wóz podróżny koloru szarego, obsadzony całkiem angielskimi oficerami marynarki. Syrena automobilowa zawyła nieprzyjemnie i samochód śmiałym skrętem zajechał przed hotel. Zanim jeszcze stanąć zdołał, szarpnięto drzwiczki i wyskoczył ze środka mąż z szerokim nieco karkiem, z sympatycznem obliczem, bezbarwnemi niemal włosami i młodzieńczą powierzchownością, w wygodnym mundurze Trinity College. Ani przez chwilę nie można było mieć wątpliwości, kto to. Był to eksc. Winston Churchil.

Gdy wszedł do sali, która, jak zwykle w porze śniadania, zapełniona była szczelnie Belgijczykami, Francuzami, angielskimi oficerami sztabu, dyplomatami, ministrami i dziennikarzami, wykonał charakterystyczny, nerwowy ruch rękami, jakby się chciał przebijać przez tłum ludzki. Było to wejście w wysokim stopniu dramatyczne, które mimowoli przywiodło mi na pamięć scenę z jakiegoś melodramatu, w którym bohater z gołą głową przypędził na spienionym koniu, by ratować bohaterkę, czy tam stary dom ojczysty, czy majątek rodzinny, czy co tam wogóle było do ratowania.

Gdym z panem Francis Villiersem i kilkoma panami z angielskiego poselstwa siedział przy śniadaniu, zbliżyło się do Churchilla dwu dziennikarzy angielskich i prosili go o interview.

— Nie chcę mówić z panami! — wykrzyknął prawie i zaciśniętą pięścią uderzył w stół. — Panowie nie mają tu teraz czego szukać w Belgii. Postarajcie się panowie zniknąć z tego kraju i to jak najprędzej!

Stół mój przypadkiem był tak blizko tamtego, że nie mogłem uniknąć wysłuchania zarówno prośby, jak i odpowiedzi, rzekłem więc do moich przyjaciół, którzy jedli ze mną: „Gdyby Churchill to mnie powiedział, odpowiedziałbym mu: Szukam tu teraz w Belgii tego samego, czego pan szukał na Kubie podczas wojny hiszpańsko-amerykańskiej".

W godzinę później stałem w hali i mówiłem z panem de Vos, burmistrzem Antwerpii, z p. Ludwikiem Franckiem, deputowanym miejskim, z amerykańskim generalnym konsulem Diederichem i z wicekonsulem generałem Shermanem, gdy Churchill obok nas spieszył do swego pokoju. Robił on wrażenie, jakoby mu ustawicznie dyablo było spieszno. Mimo to zatrzymał go burmistrz, przedstawił się mu i wyraził swoje obawy o losy miasta. Zanim jeszcze skończył, był już Churchill w połowie schodów na górę.

— Myślę, że wszystko idzie teraz w porządku, panie burmistrzu — powiedział w dół ze schodów głosem, który wyraźnie można było słyszeć w całej hali. — Niema się pan czego niepokoić. Ocalimy jeszcze miasto.

Wtedy większość obecnych westchnęła z ulgą. Zobaczyli, że tu prawdziwy marynarz dopadł steru. Nawet ci z nas, którzy wtajemniczeni byli w stosunki, uczuli tę ulgę, ponieważ uważali za niemożliwe, by Churchill publicznie wyraził się tak pocieszająco i z pewnością siebie, gdyby nie szły znaczne posiłki w ludziach i działach. Mnie samego jednak mimo to niezupełnie uspokoiły energiczne i zdecydowane słowa tego człowieka, ponieważ z okna mego pokoju wyraźnie słyszeć mogłem huk dział niemieckich. Huk ten znacznie się już przybliżył.

Popołudnie i następne trzy dni przepędził Churchill na zwiedzaniu stanowisk belgijskich. Był również w polu, na linii ognia, a raz z ciężką biedą tylko uszedł przed pękającym granatem.

Z jakiegoś zagadkowego powodu zapuściła cenzura angielska zasłonę najgłębszej tajemnicy na odwiedziny Churchilla w Antwerpii. Sprawozdanie o jego przybyciu, takie samo, jak je tutaj podałem, zatelegrafowałem jeszcze tego samego wieczora do »New York World«. telegram jednak nie przybył. Tak samo nie przybył jeden z następnych, które wysłałem w czasie czterodniowych jego odwiedzin. Innemi słowy: publiczności angielskiej nie wolno było wiedzieć, że lord morza przed upadkiem Antwerpii bawił w Belgii.

bą telefonicznie ci sami dwaj ludzie, ale tym razem odległość wynosiła 3400 mil. Dr Bell znajdował się w Nowym Jorku przy jednym końcu drutu długiego na 3400 mil, podczas gdy mr. Watson na drugim końcu w San Francisco trzymał słuchawkę przy uchu. A cudem tej na tak kolosalną odległość odbywającej się rozmowy było, że Bell i Watson tym razem tak samo dobrze się rozumieli, jak podczas pierwszej próby przed 38 laty.

Wykończenie tej pierwszej „transkontynentalnej“ linii telefonicznej obchodzono uroczyście w Nowym Jorku, w San Francisco, Waszyngtonie, Bostonie i na Jekyl Island. Po południu dnia 25 stycznia rozmawiał mr. Moore, prezydent świeżo otwartej wystawy światowej w San Francisco, z prezydentem Wilsonem w Waszyngtonie, potem rozmawiali z sobą burmistrze Nowego Jorku i San Francisco. Rekord został jednak osiągnięty dopiero w chwili, gdy pan Teodor Vail, prezydent amerykańskiej Kompanii telegraficznej i telefonicznej, z Jekyl Island przez Boston rozmawiał z mr. Watsonem z odległości 4700 mil. Telefony w Nowym Jorku, Jekyl Island, w Bostonie i San Francisco były tak załączone, że setki ludzi w tych czterech miastach mogło słuchać tej rozmowy. Każde słowo słychać było tak dokładnie, jakgdyby rozmowa odbywała się w obrębie tych miast. O godz. 4 min. 30 — zegar w San Francisco pokazywał dopiero godz. 1 min. 30 — ujął dr Bell leżącą przed nim słuchawkę telefonu i spytał lekkim tonem:

— Panie Watson, jesteś pan przy telefonie?

— Tak, panie Bell.

— Rozumiesz mnie pan?

— Doskonale.

Wielka liczba słuchaczy na obu końcach drutu wybuchła entuzyastycznemi oklaskami.

Pomówiwszy przez dwie minuty przez nowoczesny mikrofon, ujął dr Bell dokładną kopię telefonu, który mr. Watson sporządził dla niego w roku 1875, a którego oryginał znajduje się w muzeum waszyngtońskiem. Tę kopię pierwszego modelu połączono z końcem drutu, idącego do San Francisco i wnet wywiązała się następująca rozmowa:

— Hallo, mr. Watson, a teraz słyszy mnie pan?

— Słyszę pana dokładnie, drze Bell!

Pełen słusznego zadowolenia uśmiech przebiegł po twarzy dra Bella, gdy przekonał się, że zdołał teraz porozumieć się z San Francisco przez tensam instrument, z powodu którego wielu go wyśmiewało w roku 1875.

Gdy dr Bell potem załączył znowu nowoczesny mikrofon, aby dalej rozmawiać, usłyszał jakąś rozmowę i jakieś szmery, i zrazu mniemał, że na długiej linii zdarzyło się jakieś zetknięcie. Ale wkrótce potem zmiarkował, że to mr. Watson, odwróciwszy się od telefonu, podawał zgromadzonym dokoła niego gościom w San Francisco treść dopiero co przeprowadzonej rozmowy z drem Bellem, a owe szmery, to oklaski publiczności, oddalonej o 3.400 mil.

Wnet potem wziął dr Bell znowu do ręki stary model, lecz zanim przemówił do muszli, opowiedział otaczającym go gościom o swoich pierwszych próbach i o swojem radosnem zdumieniu, gdy po długich trudach po raz pierwszy udało się głos ludzki przesłać drutem miedzianym. Było to 10 marca 1876, gdy Bell i Watson w pewnym domu w Bostonie rozpoczęli swoje próby. Dr Bell znajdował się w swoim pokoju na najwyższem piętrze, mr. Watson o jedno piętro niżej. Obydwa piętra były z sobą połączone drutem, lecz ponieważ w owym czasie telefon był raczej tylko zabawką i nie wyszedł jeszcze poza stadyum eksperymentów, można nim było mówić tylko w jednym kierunku. Gdy wszystko było do próby przygotowane, rzekł dr Bell do telefonu:

— Panie Watson! Przyjdź pan do mnie na górę, potrzebuję pana!

Zaraz potem wpadł Watson do pokoju dra Bella i drżącym od wzruszenia głosem zawołał:

— Słyszałem pana, zrozumiałem, coś pan powiedział.

I w tej chwili obaj wynalazcy mieli pewność, że ich długoletnie usiłowania, by głos ludzki za pomocą elektryczności przenosić na dalekie przestrzenie, zostały uwieńczone powodzeniem.

Powodzenie to dziś wyolbrzymiało. Drut, łączący w marcu 1876 dwa piętra, a w październiku 1876 tylko Cambridge z Bostonem, dziś rozciągnął się na 4.700 mil. Zbudowano wielką linię „transkontynentalną“ i już oddano ją do użytku publicznego.

Cena trzyminutowej rozmowy między Nowym Jorkiem a San Francisco wynosi 20·70 dolarów (103 korony). Za każdą dalszą minutę dopłaca się 33 K 50 h. Cena ta nie jest za wysoką, gdy się zważy, że w chwili, gdy mieszkaniec Nowego Jorku rozmawia z mieszkańcem San Francisco, wyłączona jest od komunikacyi telefonicznej na tej linii reszta telefonicznych aparatów w ogólnej wartości 10 milionów koron, że drut miedziany rozciąga się przez 16 Stanów na 130.000 słupach i że łączenie trwa przynajmniej 10 minut.

Takie święto miał w Ameryce telefon i jego wynalazcy. Pytanie, kiedy odczuwali głębszą radość: teraz, czy wtedy 10. marca 1876, gdy rozmawiali przez dwa piętra?

KRONIKA.

Kraków, 6 marca.

Następny numer „Nowej Reformy“ ukaże się jutro o godz. 7.30 rano. — W razie potrzeby wydamy wcześniej nadzwyczajny dodatek.

Odbudowa wsi i miast polskich. Wczoraj odbyło się posiedzenie komitetu wykonawczego dla odbudowy zniszczonych wsi i miast pod przewodnictwem prezydenta dr Juliusza Leo. Po dłuższej dyskusyi uchwalono utworzyć dla podjąć się mających prac dwie sekcye, a to prawniczo-finansową i sekcyę techniczno-sanitarną. Sekcya techniczna po swojem ukonstytuowaniu się rozpadnie się na dwie, a to sekcyę techniczną dla wsi i sekcyę techniczną dla miast. Do obydwóch sekcyj postanowiono uprosić szereg osób z kół fachowych. Do samego komitetu wykonawczego oprócz istniejących członków, postanowiono uprosić posłów Włodzimierza Tetmajera, Wincentego Witosa, Michała Jedynaka i dr Fr. Stefczyka. Komitet ukonstytuował się, wybierając przewodniczącym dr Leo, zastępcą ks. dr Caputę, sekretarzem radcę Andrzeja Kłeczka.

Posiedzenie sekcyi prawniczo-finansowej odbędzie się w poniedziałek o godz. 5 w sali obrad magistratu krakowskiego, technicznej we czwartek.

Na pole walki. Jak się »Wied. Kuryer Polski« dowiaduje, pierwsza brygada Legionów polskich, zostająca pod dowództwem brygadyera Piłsudskiego, która dotąd przez przeciąg jednego miesiąca przebywała w Kętach, celem umożliwienia wypoczynku strudzonym przeszło półrocznymi bojami żołnierzom, opuściła Kęty i wyruszyła na plac boju.

Namiestnik Korytowski u brygadyera Piłsudskiego. Z Kęt donoszą do »Wied. Kur. Polskiego«, że namiestnik Korytowski wraz z radcą namiestnictwa Ustyanowskim złożył przed kilku dniami wizytę brygadyerowi Piłsudskiemu.

Wywiezienie depozytów sądowych. Otrzymujemy następujący komunikat: W ważnej i piekącej sprawie wywiezienia depozytów sądowych z Krakowa do Wiednia w listopadzie 1914 i odcięcia stronom możności odbioru asygnowanych do wypłaty deponowanych walorów względnie zapadłych procentów i kuponów, uchwalił wydział tut. Izby adwokackiej na posiedzeniu w dniu 5 marca b. r. wnieść memoryał do Koła polskiego w Wiedniu na ręce prezesa Bilińskiego. W memoryale tym przytacza wydział, że odpowiedź ministra sprawiedliwości z dnia lutego na jego przedstawienie w tej sprawie nie załatwia żądania stron i nie daje nadziei odbioru z tego depozytu czegokolwiek, dopóki nie zostaną powołani do Wiednia urzędnicy krakowscy, którzy tym depozytem mają prawo względnie obowiązek dysponować i zarządzać na wzór urzędu depozytów lwowskich, który stale w Wiedniu urzęduje i stronom wydaje asygnowane kwoty i walory.

Przedstawienie w Resursie urzędniczej, które odbędzie się w niedzielę 7 marca o godzinie 7½ wieczorem, staraniem Koła amatorskiego, na dochód ludności, dotkniętej wojną, z powiatu tarnowskiego, zapowiada się doskonale. W przedstawieniu przyrzekli współudział: p. Wanda Jarszewska, artystka teatru krakowskiego, p. Wiktor Biegański, artysta teatrów warszawskich, młoda, obiecująca śpiewaczka Hanna Knapczanka, chór męski i dobra orkiestra. W skład programu wchodzą nadto dwie wesołe jednoaktówki. Bilety, w dużej części już sprzedane, do nabycia wcześniej w księgarni Krzyżanowskiego, a w dniu przedstawienia przy kasie. Ceny biletów są nizkie: po 1 K 50 h, 1 K 80 h, 60 h i 40 h. Zarówno cel, jak program przedstawienia, powinien ściągnąć liczną publiczność.

Ze Stow. nauczycielek. W niedzielę 7 b. m. o godz. 5 po południu odbędzie się w domu Stowarzyszenia nauczycielek (ul. Karmelicka l. 32, II) odczyt prof. Bolesława Walewskiego: »Znaczenie muzyki w życiu«. Wstęp 20 hal.

Ze Lwowa.

Ci, co pozostali we Lwowie. »Nowiny Wiedeńskie« podają dalszą listę osób, które pozostały we Lwowie. Są to: profesorowie uniwersytetu dr Bronisław Dembiński, dr Ludwik Finkel, Józef Kallenbach, dr Ignacy Zakrzewski; profesor szkoły realnej dr Błażej Jurkowski, dyrektorka szkoły wydziałowej Felicya Węclewska, emer. komisarz namiestnictwa Battaglia z rodziną; kupcy Albert Skowron, Stark, Marceli Jakóbowski i Michał Demeter, radca miejski. Dalej Leon Nawrocki radca sądu krajowego, Karol Sklepiński aptekarz i radny miasta, J. Kęszycki urzędnik banku, Markowicz właściciel apteki, Stanisław Gidlewski kierownik apteki szpitala powszechnego, Józef Jedliński urzędnik asekuracyi z rodziną, J. Mierwiński nauczyciel gimnazyalny, Zofia Pietrzycka pocztmistrzyni z Kosmacza, Artur Lang skład zabawek, Sochawiewiczowa wdowa po lekarzu weterynaryi, Bursztyn właściciel sklepu korzennego na ul. św. Zofii, Kapuściński adwokat, Kopia dyrektor gimnazyum z Sokala, Żurakowski radca skarbu z rodziną, Bedlewicz Franciszek śpiewak operowy, Nałęczówna Luna artystka dram., Jan Kandiak nadkom. straży skarb., Szydłowski kierownik filii Biura koresp., ks. Szydelski, dr M. Borowski, Pakosz poborca cłowy, Leon Appel właść. sklepu, Henryk Atlas były właść. kawiarni teatr., Herman Moszkowicz, brat »Franza« (obecnie prowadzi kawiarnię Amerykańską i Warszawską), Józia i Nina Halpern, Adolf Rapp kupiec, Grossmann dyr. rafineryi spirytusu, prof. uniwersytetu dr Markowski, Karol Hiss właść. realności, Tadeusz Berliński wł. składu maszyn do pisania, Lewi Demian, Lewicki em. radca sądu i adwokat, Mateusz Szwiger właść. realności, dr Gold burmistrz m. Złoczowa, Roman Zrębowicz prof. gimn. i literat, dr Klaudysz Żylski prezes bibl. słuchaczów prawa, Alfred Głowiński wł. dóbr z żoną, C. Wekslerowa wł. realności, dr Herman Hausner prof. gimn. i rabin, adw. dr Hulles, dr Breiter lekarz-ginekolog, adw. dr Buber, Leon Sussmann.

Uprowadzony przez Rosyan. Czytamy w »Nowinach Wiedeńskich«: W jednym z listów, który nadszedł, a był pisanym we Lwowie dnia 3 lutego, widnieje bardzo dowcipne określenie faktu, że Rosyanie zabrali byłego dyrektora Związku producentów ropy dr Wasserbergera ze Lwowa za karę lub jako zakładnika. Otóż ów pan pisze do swego chlebodawcy, że widywał dawniej często dra Wasserbergera, przed trzema tygodniami jednak (było to więc koło 10 stycznia) ten ostatni wyjechał ze Lwowa, lecz nie za interesami.

Utrzymuje się pogłoska, że Rosyanie obwiniają dra Wasserbergera o tajenie przed nimi istotnych zapasów ropy posiadanej przez Związek. Lokomatywy Rosyanie opalają w Galicyi ropałem.

Z Poznańskiego.

Sprawa ks. Czaplewskiego. Czytamy w „Gońcu Wielkopolskim“: Za obrazę wojska pruskiego skazała izba karna berlińskiego sądu ziemiańskiego ks. Czaplewskiego z Szynychy, w powiecie chełmińskim w Prusach zachodnich na 6 miesięcy więzienia. Oskarżony w dniu 22 października z. r. w garderobie pewnej berlińskiej winiarni wyrazić się miał, że kozacy to najpoczciwsi ludzie, a żołnierzy pruskich nazwać miał mordercami i grabieżcami. Prokurator wniósł o rok więzienia.

Dokoła wojny.

We własny kościół. „Piast“ zamieszcza w ostatnim numerze list chłopa-artylerzysty z terenu wojny w Galicyi. Z listu tego przytaczamy następujący szczegół:

Stanęliśmy w nocy na brzegu lasu na górze. „Dekung“ był dobry. Ustawiliśmy nasze „dziewuchy“ (armaty). Ledwieśmy skończyli, przylatuje oficer i woła, że zaraz zaczniemy „walić“. Rozglądam się po okolicy — jakoś mi dobrze znajoma. Pytam się, gdzie my właściwie są — a przyjechali my w nocy po kilku dniach jazdy — powiadają: W......

— Jezus Marya! To ja niedaleko mojej wsi rodzonej! Patrzę — naturalnie! Za tą górką — tak jest to moja wieś! Jaż mi serce zadygotało. Co też tam robi moja Magda? Co robią moje dzieci? Jej, jej! To aż tu, w te strony zaglądnęła wojna! Żeby ich też nie było we wsi, bo jak zaczną strzelać...

Ciarki mnie przeszły.

— Ognia! rozległa się komenda i dwie nasze armaty zagrały.

Podskoczyłem do swojej.

— Celować prosto — w ten punkt czarny, nad śniegiem góry widoczny!

— Gdzie? — zapytałem mimowoli.

— Prosto nosa! Tam na wieży kościelnej jest pewnie posterunek obserwacyjny Moskali. Trzeba tę wieżę zwalić! Prędko żeby nas nie odkryli!

— Jezusie Nazareński! — krzyknąłem — ta przecie to wieża na kościele w mojej wsi, na tym kościele, w którym mię chrzcili, w którym ja wziąłem ślub, w którym chrzczono moje dzieci!

— Gotów! — usłyszałem.

— Ognia! Pal!

Rozkaz!

Jak błędny spełniłem ten rozkaz. Huknęło — za chwilę czarny punkt na widnokręgu znikł... Rozwaliłem wieżę na moim kościele...

Jakby mi rękę sparaliżowało! W oczach zaczęło mi się ćmić — omałom nie upadł przy armacie. Do własnego kościoła, we własnej wsi! Teraz jeszcze ciarki mnie przechodzą. A może tam w kościele były akuratnie moje dzieci? A może... Nie, już nie piszę więcej... nie potrafię. — Ot, macie los kanoniera... kanoniera Polaka.

O książki i pisma dla jeńców-Polaków. Otrzymujemy komunikat następujący:

W niewoli austryackiej znajduje się pokaźna ilość jeńców rosyjskich, Polaków. — Znaczna ich część to ludzie prości, narodowo nieuświadomieni, a garnący się do oświaty. Ponieważ ministerstwo wojny pozwoliło na pracę kulturalną wśród nich, utworzył się z inicyatywy N. K. N. komitet, który tę pracę prowadzi. Do pracy tej potrzeba jednak przedewszystkiem broszur treści patryotycznej i pism, a komitet nie rozporządza środkami na ich kupowanie. Tą drogą zwraca się więc do Rodaków z prośbą, aby zechcieli niepotrzebne im broszury i gazety przesyłać do Redakcyi „Piasta“, Kraków, Mały Rynek 1, która je w miarę przypływu przesyłać będzie do komitetu na ręce posła Angermanna, członka N. K. N.

Wszystkie pisma polskie prosimy o powtórzenie tej prośby.

Ujęcie szpiega rosyjskiego. Z Miskolcza donoszą: Podczas jazdy z Miskolcza do Szerenes wachmistrz żandarmeryi wykonywał inspekcyę we wszystkich przedziałach pociągu osobowego, żądając od wszystkich podróżnych bez wyjątku okazania legitymacyj. W przedziale II klasy, gdzie siedział kapitan w towarzystwie porucznika huzarów i jednorocznego ochotnika artyleryi, kapitan odmówił okazania legitymacyi. Gdy żandarm od swojego żądania nie chciał odstąpić, kapitan wezwał jednorocznego ochotnika, ażeby zastrzelił żandarma. Ostatecznie żandarm opuścił przedział, ale na najbliższej stacyi złożył raport komendantowi stacyi. Tymczasem kapitan ów zaczął uciekać. Żandarm spostrzegłszy to, rzucił się za uciekającym w pogoń i zatrzymał go przy pomocy żołnierzy.

Śledztwo wykazało, że był to **oficer rosyjskiego sztabu generalnego,** przebrany za oficera austro-węgierskiego i mówiący biegle po węgiersku. Pełnił on funkcye szpiega. Oczywiście uwięziono go.

Z krakowskiego obserwatoryum. — Dnia 5 marca termometr doszedł od — 5·2 do + 0 4 C.; barometr opadał.

Dnia 6 marca o godzinie 7 rano stan barometru 735·8 mm, termometru — 5·1 C; wiatr: wschodni.

Odznaczenia w Legionach.

II. lista.

Kapral Świderski Gustaw, nadzwyczajnie prowadził patrole pod Łowczówkiem, przyczem z 7 ludźmi wziął do niewoli 1 podpułkownika, 2 kapitanów, 2 niższych oficerów i 28 żołnierzy (złoty medal). — Kapral Janikowski Stanisław wytrzymał z 3 ludźmi w walkach pod Łowczówkiem atak całej kompanii, mimo, że był ranny (złoty medal). — Kozaczyński nadzwyczajne usługi oddał przy roznoszeniu rozkazów wśród najcięższych warunków — stałego niebezpieczeństwa, że będzie odcięty przez wroga. — Podoficer sanitarny Przybylski Zygmunt odznaczył się przez dzielność w walkach pod Łowczówkiem. Wśród gwałtownego ognia opatrywał rannych, również z c. k. pułku „jägrów“, a to wtedy, gdy odnośni sanitaryusze ze względu na niebezpieczeństwo nie chcieli pomagać. — Bojarski Piotr pod Łowczówkiem bardzo dzielnie wytrzymał atak rosyjski i strzelał celnie aż został ranny. — Jotka Stanisław mimo rany walczył dalej pod Łowczówkiem i z nadzwyczajną odwagą osłaniał do końca cofanie się swego oddziału. — Stankiewicz Gabryel po zranieniu komendanta plutonu przyjął komendę i bronił z nadzwyczajną brawurą odwrotu naszych wojsk. — Rusin Władysław zachowywał się w ogniu bardzo dzielnie. Przebiegał linię bojową i zagrzewał swych kolegów do odwagi i zimnej krwi.

Pachoński Kazimierz, jako ochotnik, zgłosił się na wywiady patrolu, który wspaniale przeprowadził i przyniósł nadzwyczaj ważne wiadomości. — Stibel Michał, wysłany jako zabezpieczenie boczne na prawą flankę, z trzema Legionistami wstrzymał atak całej kompanii nieprzyjacielskiej i cofnął się dopiero, gdy cała jego kompania już wymaszerowała. — Kapral Marusieński Mieczysław, po śmierci komendanta objął komendę plutonu. Rozkazywał z nadzwyczajną dzielnością i zręcznością wśród ciężkich warunków i doprowadził do ataku (Łowczówek). — Kapral Strzelecki Kazimierz, to samo, padł na placu boju. — Kapral Wojciechowski Edward, doręczał z nadzwyczajną obowiązkowością (Pflichttreue) i dzielnością w najgwałtowniejszym ogniu rozkazy komendanta pułku wzdłuż linii bojowej (Łowczówek). — Kapral Łęgowski Czesław odznaczył się przez dzielne prowadzenie patrolu, spostrzegł pierwszy nieprzyjaciela na pozycyach i przez strzały alarmowe zawiadomił swoją kompanię o bliskiem niebezpieczeństwie. — Bielecki, Śmietana i Grzybowski Stanisław przez przykład zachęcili całą kompanię do wytrzymania w ogniu ciężkich haubic. — Cygankiewicz Jan, Kaczór Jan, Okólski Edward, Rogoziewicz Kazimierz, Ulman Jan, Kuttera Zygmunt i Borowiec Franciszek pół godziny dzielnie wytrzymali gwałtowne ataki Rosyan, strzelali na 20 do 90 kroków i kryli przez to skutecznie transport rannych. — Podoficer sanitarny Apfel Stanisław odznaczył się pod Łowczówkiem przez dzielną pomoc wśród najgwałtowniejszego ognia, przyczem Rosyanie strzelali na 80—100 kroków. — Adamczyk Tomasz prowadził bardzo niebezpieczną i odpowiedzialną patrol; padł, gdy podczas odwrotu porządkował pluton. — Podoficer Hornberger Józef. Po cofnięciu się oddziału „jägrów“, sąsiadów z prawego skrzydła, obsadził swym plutonem ich pozycye i mimo ataków, aż do rozkazu bronił odwrotu. Cofając się, kilka razy przeszedł do kontrataku i w ten sposób ochraniał prawe skrzydło baonu. — Kapral Zieliński Kazimierz uratował (wspólnie z przywołanym) atakiem na bagnety otoczonego przez Rosyan komendanta baonu. — Podoficer Wieruszewski Michał raniony był w obie nogi; mimo tego i silnych krwawień, dalej komenderował plutonem i po kilka razy odpierał ataki bardzo wielkich sił.

Wojna.

Na morzach.

(Telegr. c. k. Biura koresp.)

Bazylea, 6 marca.

„Bas. Nachrichten“ piszą: Zapowiedziana blokada ze strony Angli nie stanowi już nowego wielkiego niebezpieczeństwa, gdyż Anglia już dotychczas wszystko zatrzymywała i jest tylko dalszem szykanowaniem państw neutralnych. Można postawić zapytanie, czy Anglia tym razem w złości nie dała się do czegoś porwać, co albo na dłuższy czas nie da się przeprowadzić lub mogłoby doprowadzić do przeciwnych zarządzeń ze strony poszkodowanych państw neutralnych, coby mogło Anglii więcej zaszkodzić, jak nowe zarządzenia Niemiec. — A spada to także jako cios na neutralnych, które teraz zobaczą, jak niebezpiecznem jest, jeżeli jedno mocarstwo wyłącznie opanowuje morze.

Naruszenie neutralności Szwecyi przez Anglię.

Hamburg, 6 marca.

„Hamb. Nachr.“ donoszą ze Sztokholmu: O rażącem naruszeniu neutralności Szwecyi przez Anglię nadchodzi następująca wiadomość z Karlskrony: **Kapitan Nillson, prowadzący szwedzki parowiec** frachtowy z Hiszpanii do Karlskrony, **został koło Dovru zatrzymany.** Na pokład przybyli żołnierze angielscy i ich komendant oświadczył, że ma rozkaz jazdy na pewnej przestrzeni na neutralnych parowcach, aby jego ludzie na pojawiające się łodzie podwodne niemieckie mogli z nich strzelać. Jakkolwiek kapitan założył formalny protest i zarzucił Anglikom w ostrych słowach ich niesłychany czyn, pozostała załoga angielska na okręcie. Nawet podniesienie ze strony kapitana szwedzkiego, że niemiecka łódź podwodna naturalnie odpowiedziałaby na ogień, przez co groziłoby niebezpieczeństwo zarówno Anglikom jak i szwedzkiej załodze, nie wywołało na Anglikach najmniejszego wrażenia.

Dalej oświadczył szwedzki kapitan, że następnego dnia widział jadący angielski handlowy parowiec pod flagą szwedzką.

Kapitan ten jest znany jako godny zaufania mąż i jego zeznania wywołały w Szwecyi głębokie wrażenie. W kołach politycznych zapewniają, że będzie zarządzone szczegółowe śledztwo w tej sprawie.

Zatrzymany okręt.

Amsterdam, 6 marca.

Parowiec »Sommelsdyk« linii holendersko-amerykańskiej został zatrzymany przez Anglików i odstawiony do Gravesend.

Robotnicy angielscy wobec wojny.

Berlin, 6 marca.

»Local-Anzeiger« donosi z Amsterdamu:

»Daily News« stwierdza, że **ruch strajkowy zaczyna rozszerzać się w Anglii i obejmować jedną gałąź przemysłu po drugiej.**

Robotnicy węglowi w porcie Liverpool podjęli strajk; górnicy w Szkocyi zapowiedzieli strajk; robotnicy w fabrykach maszyn w Grimsby żądają podwyższenia płac, a najgroźniejszym może jest **ruch strajkowy w fabrykach butów, które pokrywają potrzeby wojsk angielskich i francuskich.**

»Daily News« uważa ruch strajkowy za bicz drożyzny i powiada w końcu: **»Nie widzimy ofiarnego patryotyzmu wśród narodu angielskiego, a wojna panów Grey'a, Asquitha i popleczników ich z pewnością nie jest wojną masy ludu angielskiego«.**

Zażegnany strajk w Liverpoolu.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Rotterdam. Jak donosi »N. Roterd. Courant« z Londynu, został strajk tragarzy węglowych w Liverpoolu za pośrednictwem nacyonalistycznego posła O'Connora zażegnany.

Następca tronu na terenie północnym

Wiedeń. Następca tronu arcyks. Karol Franciszek Józef odjeżdża dziś przed poł. na północny teren wojny.

Z wojny turecko-angielskiej.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Konstantynopol, 6 marca.

»Tel. agencya »Milli« donosi z Bagdadu: Atak tureckiego oddziału rekognoscyjnego, popartego przez ochotników koło Shabie na południe od Korna, zakończył się sukcesem. Znaczniejsza liczba jeńców angielskich i rannych wpadła w ręce tureckie. Według opowiadań jeńców poniósł nieprzyjaciel ciężkie straty.

Konstantynopol, 6 marca.

Ag. tel. »Milli« donosi, że wczoraj po poł. pojawił się angielski krążownik o trzech kominach pod Dikeli naprzeciw Mityleny i oddał około 80 strzałów, bez rezultatu, poczem się cofnął.

Uszkodzony Zeppelin.

Bruksela, 6 marca.

Biuro Wolffa donosi: Okręt powietrzny Zeppelina, który wczoraj powrócił z uwieńczonego sukcesem lotu wywiadowczego, wylądował w ciemnościach koło Tirlemont i opadł na drzewa, przyczem doznał znaczniejszych uszkodzeń, tak, że zaszła potrzeba zdemontowania okrętu, czego dokonała z wielką szybkością przybyła załoga komendy oddziału lotniczego. Okręt powietrzny zostanie z powrotem w Niemczech zestawiony.

Posiłki z Kanady.

Frankfurt, 6 marca.

»Frankf. Ztg.« donosi z Montreal: Rząd kanadyjski poczynił przygotowania, aby wysłać 120.000 nowych rekrutów dla armii trójporozumienia.

Chiny i Japonia.

Londyn, 6 marca.

»Times« donosi z Pekinu: Chińsko-japońskie rokowania kontynuowano wczoraj. Chiny akceptowały japońskie żądania o przedłużenie na 99 lat terminu dzierżawy terytoryum na półwyspie Liaotung wraz z Portem Arthura.

Odpowiedzialny redaktor:
Michał Konopiński.
Wydawca:
Rudolf Osman.

Z drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońskiej. Rządca drukarni L. K. Górski.